

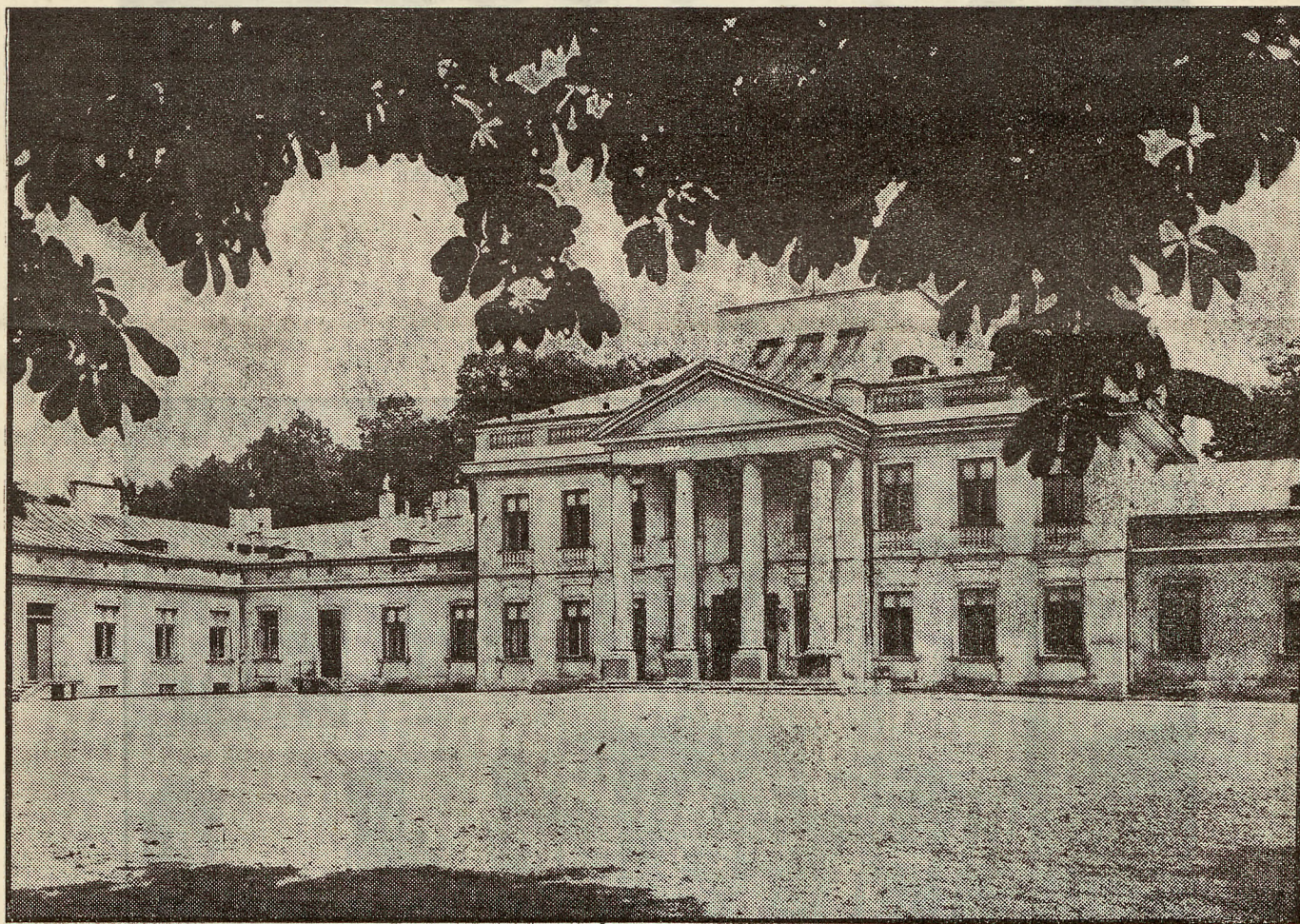
OGNIWO

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ W CZECHOSŁOWACJI
Z BEZPŁATNYM DODATKIEM „OGNIWKO“ I POWIEŚCIOWYM

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻOWYM - ORGANIZACYJNYM - INFORMACYJNYM - OŚWIATOWO-KULTURALNYM - NAUKOWYM I WYCHOWAWCZYM

Belweder.

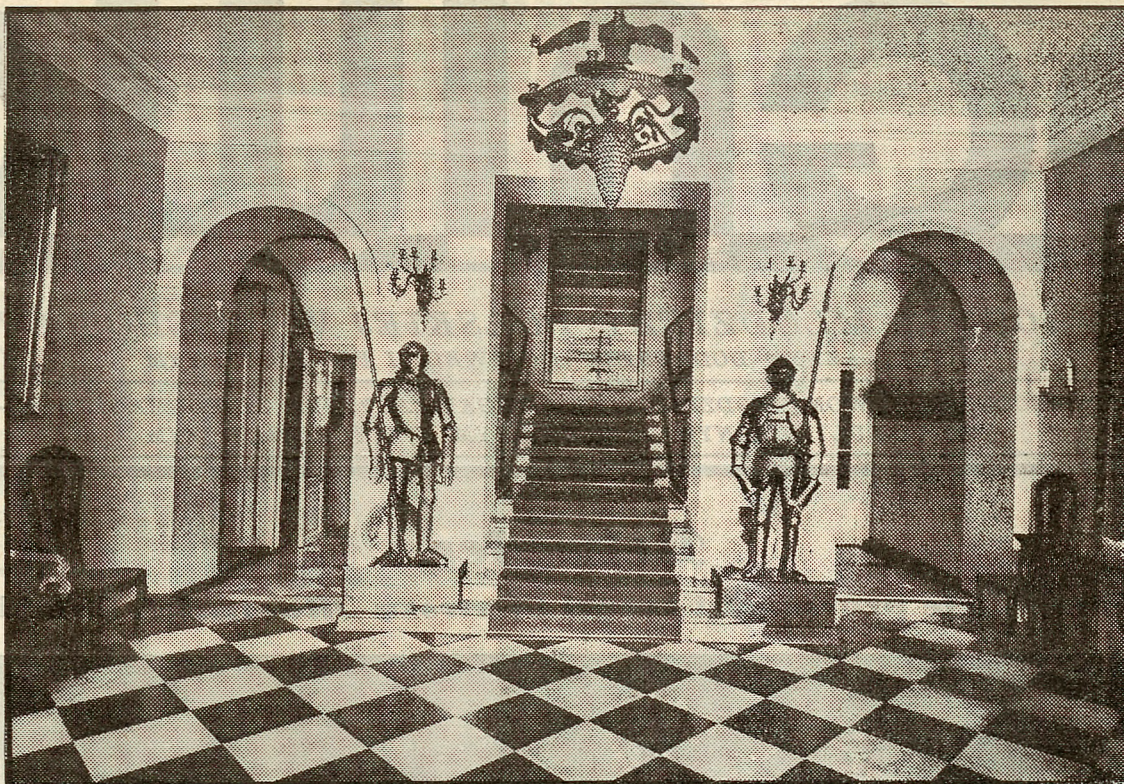
Tam, gdzie pracował i zmarł Pierwszy Marszałek Polski.



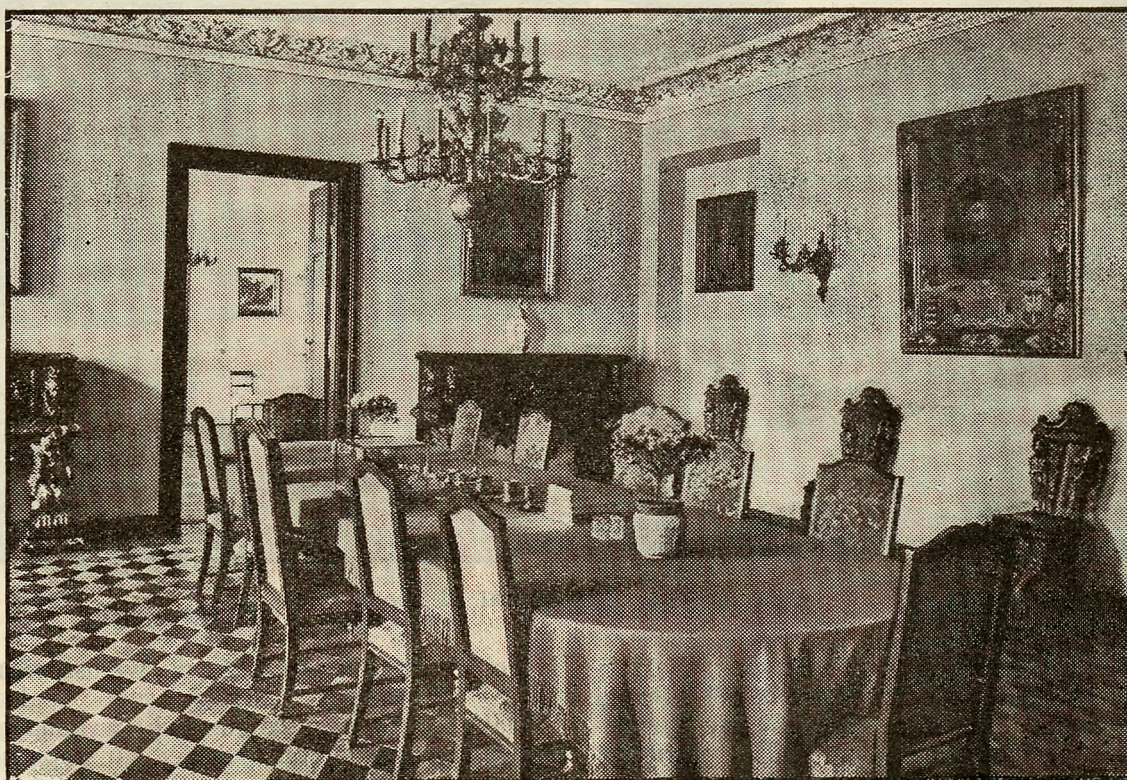
Widok na Pałac Belwederski od frontu.

Skarbnicą najdroższych pamiątek po Wskrzesicielu Państwa, Pierwszym Odrodzonej Polski Marszałku Józefie Piłsudskim jest obecnie Belwederski Pałac. Zamieniony na muzeum zachował całe urządzenie w takim stanie, w jakim do pracy i wypoczynku w kole najbliższych służyło Marszałkowi. Każdy tu przedmiot ma wartość relikwii, na

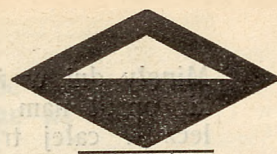
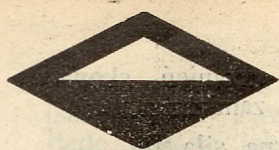
której z czcią i serdecznym wzruszeniem zatrzymuje się wzrok zwiedzającego pałac-muzeum. Wszak tu, w tych komnatach wykonały się losy młodej państwowości polskiej, tu zapadały doniosłe decyzje, tu z całej Polski płynęły meldunki i stąd biegły rozkazy. Tu przez lata siedzibę swą miały Mózg i Serce Narodu.



Hall ze zbrojami rycerskimi z XV i XVI wieku.



Pokój konferencyjny — gdańskie dresoiry i zydle renesansowe.



W ów pamiętny dzień majowy...

Radośnie i świątecznie wyglądała Warszawa w ów pamiętny po długie lata dzień trzeciego maja. Bramą krakowską walił bez przerwy strojny i gwarny tłum, zmierzający w stronę kościoła Świętego Krzyża. W tym samym kierunku pomykały karoce dygnitarzy, duchownych i świeckich. Tłum poznawał siedzące w pojazdach osoby i wymieniał ich nazwiska:

— Patrzcie, to Małachowski, a to Potocki, a to ksiądz Kołłątaj...

Nadciągnął przy werblu bębnow regiment wojska i utworzył pod kościołem szpalet, co było dowodem, że wkrótce przybędzie sam król, miłościwie panujący — Stanisław August. W jakim jednak celu, — o tym nikt w tłumie nie wiedział; rozmaicie też komentowano ową niezwykłą uroczystość, która się odbyć miała.

Wreszcie od strony Zamku nadjechała pozłocista karoca. Wysiadł z niej król, witany wiwatami tłumu i znikł we wnętrzu świątyni, która tymczasem wypełniła się po brzegi. Zapełnili ją senatorzy, posłowie na sejm, dwór królewski, ba, nawet przedstawiciele obcych potencji przybyli, by asystować przy ogłoszeniu wiekopomnego aktu konstytucji.

Radość przepełniła wszystkie polskie serca, bo oto miła Ojczyzna zdaje się dźwigać z niedoli, w którą wtrąciło ją rozwielenione warcholstwo. I w tym wielkim, historycznym dniu nie drzemało ono: obrońcy rzekomej złotej wolności, która raczej była niewolą mas ludowych, knuli już spisek przeciwko konstytucji, oddając się pod opiekę „najjaśniejszej imperatorowej“... Rodziła się przeklęta pamięci konfederacja targowicka...

A potem wiadomo, co się stało: przyszedł straszny czas niewoli Narodu, ale nawet w okresie najsroższych prześladowań nie zapomniał on o pomnikowym dziele pradziadów. Trzeci Maja stał się świętem narodowym, obchodzonym co roku w taki sposób, w jaki było to możliwe w warunkach panowania zaborcy.

Warszawa zawsze z wogą wyczekiwała tego dnia. Wiedziano, że młódz studencka wykorzysta ten dzień dla zaimanifestowania, że Polska, choć uciemiężona, przecież istnieje, że nie zerwała się więź, łącząca dawną Polskę z obecną. Wiedziano, że Trzeci Maja nie minie bez starć między polską młodzieżą akademicką a policją i żandarmerią rosyjską.

Dzień ten w Warszawie miał zwykle przebieg następujący: rano bywała odprowadzana w kościele Świętego Krzyża uroczysta msza żałobna za spokój duszy jakiejś osoby fikcyjnej. Oczywiście, duchowieństwo wiedziało, że było to uczczenie pamięci Konstytucji, zgładzonej niejako przez zaborców.

Na nabożeństwie owym kościół zapełniony był tłumem młodzieży studenckiej i gimnazjalnej klas wyższych. Policja nie broniła dostępu do kościoła bynajmniej nie przez szacunek dla Domu Bożego. Czynione to było w celu zupełnie innym: oto wychodzących z kościoła legitymowano i notowano następnie jako nieprawomyślnych, których należało mieć na oku.

Po wyjściu z kościoła młodzież udawała się drobnymi grupami do t. zw. „Botaniki“^{*)}, gdzie do dziś dnia istnieje zrab fundamentów pod kościół Opatrzności, który miał ongi upamiętnić rocznicę Konstytucji. Tu, na owym szczątku, świadczącym o chlubnym zamiarze pradziadów, składano wiązanki kwiatów, tu wygłaszano, lub usiłowano wygłaszać nowy pełne ducha patriotycznego. Nie udawało się to zazwyczaj, bowiem licznie skoncentrowana policja wypierała młodzież z ogrodu w Aleje Ujazdowskie.

I to również było robione w z góry określonym celu: gdyby policja zaatakowała młodzież w ogrodzie, rozbiegłaby się ona po jego obszernym terenie, co utrudniłoby akcję żandarmów, gdy tymczasem w Alejach Ujazdowskich, mających po jednej stronie wysokie sztachety, po drugiej zaś kompleks gmachów, — działanie policji i kozaków było znacznie łatwiejsze.

Wyparta w Aleje młodzież — choć wiedziała — co ją tam czeka, formowała pochód, który ruszał w stronę placu Trzech Krzyży, lecz nagle zjawił się jakiś komisarz policji i wzywał uczestników pochodu do rozejścia się. Wezwanie to nie odnosiło skutku. Wówczas na znak dany przez owego komisarza wypadała z bram pobliskich kozszar secina kozaków i z dobytymi szablami szarżowała postępującą wolno młodzież.

Łomot końskich kopyt, świst i głucho uderzenia szabel, jęki rannych, tratowane kopytami ciała, krew na bruku...

W taką to najcenniejszą purpurę przystrajała się młódz nasza w rocznicę ogłoszenia Konstytucji Trzciemajowej.

I tak działo się co roku. Przykłady lat poprzednich nie odstraszały naszej dzielnej młodzieży, ginącej ofiarnie dla dania świadectwa prawdzie, że Polska trwa, że trwa ciągłość życia polskiego.

Aż przyszedł dzień wielkiego wstrząsu dziejowego i zjawił się Mąż Cudotwórca — Józef Piłsudski, który wywiódł Polskę „z domu niewoli“. Skończył się okres smutku i żałoby, przyszedł zaś okres radosnej pracy. Dziś Polska rządzi się inną konstytucją, jednak pamięć tamtej pozostanie dla każdego Polaka zawsze droga i czcigodna.

C-wicz.

*) Ogród Botaniczny.

Werbel Twej śmierci.

Minęły dni w żałobę skryte,
kir opadł nam głęboko w piersi —
lecz w całej trwa Rzeczpospolitej
wciąż jeszcze werbel Twojej śmierci.

W nocy zrywamy się oślepli
w nagłym wśród mroku przerażeniu —
to właśnie głucho walczy we krwi
werbel w tragicznym serca drzeniu.

I wtedy znów widzimy nagle
wojsk niekończącą się kolumnę,
tłum nieprzebrany — i Twą szablę
i maciejówkę na Twej trumnie.

Wtedy, gdy ponad tłum szła ona
jakby ją dźwignęła moc nieziemska,

w sercach nam wszelki promień skonał
i werbel śmierci w nich zamieszkał.

I choć gąszcz ludzki czarną siłą
tragedii zgięty wytrwał tłumnie,
zdało się tak, jakby nie było
nikogo wtedy — prócz Twej trumny.

Poprzez tę pustkę serc tysięcy
płynęła trumna werbla śladem
w ciszy rosnącej jak najwięcej
wylekłym, głuchym miastem bladym.

Przeszła... i przeszedł ciężki orszak —
i tylko w sercach bezpamięci
trwa wciąż melodia — ta najgorsza:
straszliwy werbel Twojej śmierci.

Witold Zechenter.

Józef Piłsudski a młodzież.

»Niech się śmieją polskie dzieci śmiechem odrodzenia.«
Józef Piłsudski.

Gdy w dniu 12 maja 1935 roku przestało bić
serce Wielkiego Marszałka i cały naród pograżył
się w bólu bez miary, — serca młodzieży i dzieci
podwójną okryły się żałobą: po stracie największego
Polaka i po stracie wielkiego Przyjaciela.

Bo umiłowanie dzieci i młodzieży, umiłowanie,
które jest właściwą cechą ludzi dobrych, było
zaletą wielkiego serca Józefa Piłsudskiego. W młodzieży
widział przyszłość Polski, przyszłość lepszą
i jaśniejszą od przeszłości i teraźniejszości. Na
młodzieży budował swoje nadzieje na duchowe
odrodzenie narodu. Młodzież była dla Niego symbolem
wszystkiego, co czyste, szlachetne i jasne.

Niejednokrotnie Józef Piłsudski dawał wyraz
uczuciom dla młodzieży, stawiając przed nią wielkie
cele i wiążąc ją z nimi, by tym łatwiej przygotować
ją do ich wykonania. Chciał „podciągnąć wzwyż“
młodzież, chciał uczynić z niej awangardę narodu.

Miłość Marszałka dla młodzieży nie była
ślepa i bezkrytyczna. Była to miłość mądra, głęboka,
miłość, która widzi jasno zarówno zalety, jak i
przywary i dąży do zwalczania wad przez umiejętne
zastosowanie metod wychowawczych. A znajomość tych
metod czerpie Marszałek przede wszystkim ze wskazań
Swej zmarłej Matki, która pozostała dla Niego zawsze
autorytetem niezniszczalnym i ideałem Matki-Polki. W
swych licznych pismach i mowach Marszałek poruszał
nie raz sprawy wychowania młodzieży wspominając,
jak to Matka jego od najwcześniejszych lat starała
się rozwijać w swych dzieciach „samodzielność myśli
i podniecała uczucie godności osobistej“, które w
młodym wówczas umyśle Marszałka formowało się w
sposób następujący: „tylko ten wart nazwy człowieka,
który ma pewne przekonania i potrafi je, bez względu
na skutki, wyznawać czynem...“ — Poczucie godności
osobistej, odwaga cywilna i dobrze rozumiana ambicja — to —
zdaniem Marszałka — najważniejsze zalety duchowe,
które winny cechować młodzież i które są najsuk-
teczniejszym orężem w walce z przeciwnościami życia.

Swą miłość dla dzieci i młodzieży Marszałek
oblekał w czyn.

On pierwszy w Polsce Niepodległej poruszył
kwestię fizycznego wychowania młodzieży, czyniąc
z niej zagadnienie państwowe. Głosił, że wychowanie
fizyczne prowadzi do opanowania swego organizmu,
a dopiero po jego opanowaniu można zwrócić się do
celów wyższych. On stworzył Radę Naukową
Wychowania Fizycznego, Państwowy Urząd
Wychowania Fizycznego i Przysposobienia
Wojskowego i Centralny Instytut Wychowania
Fizycznego.

Uczuciom dla młodzieży Marszałek Piłsudski
dał wyraz między innymi w rozkazie do młodzieży
harcerskiej, wydanym w roku 1921, w którym
czytamy m. in.:

„Gdy huragan wojny światowej deptać zaczął
niwy polskie i przyjść miało do dziejowego po-
rachunku za lata krzywdy i niewoli, — wyjście
w pierwszym stanęli szeregu tych, którzy się od-
ważyli sięgnąć po zaszczytne miano żołnierzy nie-
podległości. Łzami matek i ojców żegnani, lub
częściej bez ich wiedzy i zezwolenia rzucając dom
rodzicielski, szliście w szeregi polskich oddziałów
na trudy wojenne, przerastające wielokrotnie Wasze
siły, na rany i śmierć, na górną radość zniszczenia
się z wrogiem w otwartym polu...“

A gdy Rzeczpospolita Niepodległa wezwała do
bronii swych obywateli:

„...rozrzućni po oddziałach regularnej armii
lub zgrupowani w oddzielne jednostki służby wy-
wiadowczej, kurierskiej i frontowej, zdaliście je-
szcze raz egzamin ze swej dojrzałości obywatelskiej
i gotowości na ofiarę, zawsze świecąc swym star-
szym towarzyszom broni przykładem wysokiego
pojmowania swych — ochotniczo na siebie
wziętych — obowiązków...“

Wysokie pojmowanie obowiązków — oto, co
Marszałek pragnął wpoić w młodzież.

Bo wiedział, że tylko z jednostek, należycie
pojmujących i wypełniających swoje codzienne ob-
owiązki, składa się naród zawsze gotów do poświę-
cenia się dla Ojczyzny, naród, dla którego dobro
Rzeczypospolitej najwyższym jest prawem! A. B.

Rozmowa wileńska.

— Serce Twoje, Synu, tu mi dali —
jakże blisko Tve Serce kochane.
Będę czuwać jak nad Twym posłaniem,
kiedy byłeś tam, na Litwie, mały.
Serce Twoje dzisiaj śmiercią dumne,
ciężkie trudy odpadły zeń wszystkie.

— Matko moja, Tyś mi dała kołyskę —
ja Ci dałem wzamian moją trumnę.

W mojej trumnie zamknięta leżysz,
proch Twój przywiera do niej —
z dwu odległych spotkani rubieży,
z kraju Orła i z kraju Pogoni,
razem wieczność wspólną witamy.

— Ciało Twoje odemnie dalekie,
powrócony po latach Synu.

— Zem Ojczyźnie dał treść myśli i czynu,
oddał wszystko — ciało me na wieki
na Wawelu zabalsamowali.
Tam patrzyli w moją twarz przez szyby
wszyscy — wielcy, szlachetni — i karły —
dreszcz ich wstrząsał, że leżę umarły
ja, którego, kiedy byłem żywy,
skądś z daleka szarpali, kāsali,
skądś z daleka kawałami darli.

— Dobrze, że Ci Serce wzięli z ciała,
że ukryli je tutaj, we Wilnie.
Tu masz spokój. Ustrzegę Cię pilnie.
Jak Ci ongiś krew i ciało dałam,
tak Ci serce dziś czule obsypię
prochem mojej krwi, mego ciała
w dni na wieczność, już na wieczność ciche.

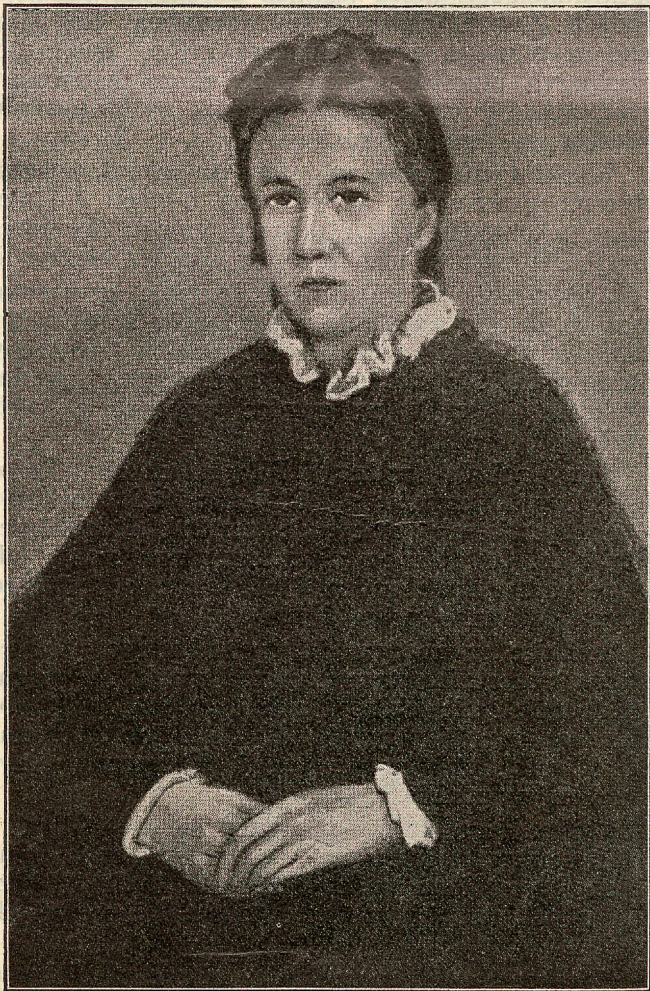
Witold Zechenter.

St. Moszczeńska.

Matka Wielkiego Polaka.

»Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy
są przeciwko mnie, gdy wkoło podnosi się burza
oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są
pozornie wrogie moim zamiarom, wtedy pytam
się samego siebie, jakby Matka kazała mi w tym
wypadku postąpić i czynię to, co uważam za Jej
wolę, już nie oglądając się na nic.«

Józef Piłsudski.



Mał. Janina Mieszczankowska.
Matka Marszałka, Maria z Billewiczów Piłsudska.

Wyżej przytoczone zdanie Wielkiego Wskrzesiciela i Budowniczego Polski dowodzi niezbicie, iż Matka Jego była jednostką niezwykle, odznaczającą się wybitnymi zaletami umysłu, serca i charakteru. Jeśli bowiem uzyskanie głębokiego i trwałego wpływu na dziecko, nawet przeciętne, wymaga ze strony jego matki wielu wysiłków i osobistych wartości, cóż dopiero, gdy idzie o istotę tak wybitną, indywidualność tak potężną, jaką być musiał, nawet w latach dziecięcych, przyszły Wódz i Wychowawca całego narodu.

Tutaj już zwykłe, codzienne zalety kobiety — matki wystarczyć nie mogły. Ta, która wydawszy na świat Bohatera, zdołała nie tylko w dniach młodości wyrzeć na Jego duszy niezatarte piętno, lecz i w latach najpełniejszego męskiego rozkwitu, zza grobu, kierować Jego czynami, musiała być istotą ponad przeciętną miarę, która skupiła w sobie najwyższe walory człowieka i matki.

Maria z Billewiczów Piłsudska, mimo, iż przyszła na świat jako potomek wybitnych i bogatych rodzin, nielekkie miała życie.

Sieroce, smutne i cierpienia pełne było jej dzieciństwo i pierwsza młodość, troskliwości macierzyńskiej pozbawione; może to właśnie dało jej ten wielki hart ducha, który jej całe towarzyszył życie, oraz to nieprzebrane morze kobiecej tklivosti, którą obdarzała nie tylko męża swego i liczne dzieci, lecz i każdego, kto tego potrzebował.

Urodzona w 1842 r. na Żmudzi, w teneńskich dziedzicznych dobrach swych przodków, już w 4-tym roku życia traci matkę; otrzymuje po niej w spadku ciężką chorobę — gruźlicę kości, z którą całe życie bohatersko walczy. Ojciec nie kochając nigdy zbyt wiele dziecka, żeni się wkrótce po raz drugi i zamieszkuje oddzielnie, a maleńka, wątpliwa Maria całkowicie zostaje zdana na opiekę służby i system wychowawczy dziadka — Kacpra Billewicza. System ten zresztą nie bardzo był odpowiedni dla chorowitego dziecka; stary magnat bolał zawsze, iż los dał mu zamiast silnego wnuka, słabowitą wnuczkę i starał się wyrobić w niej silny charakter, który mógłby równoważyć braki fizyczne.

Masię zamykano często w ciemnym pokoju, pozbawiano upragnionych zabawek, zmuszano do spożywania nie lubianych potraw. Wiele dzieci w tych warunkach mogłoby spacyfikować się na zawsze; Masia jednak niepospolitymi siłą obdarzona była siłami ducha, przetrzymując wszystko zwycięsko i zyskując sobie uznanie nawet u surowego dziadka.

W 7-mym roku życia dziedziczna choroba wybuchła silniej, skazując dziewczynkę na przeszło roczne pozostawanie nieruchomo w łóżku; okres ten ciężki dla ciała, staje się jednak bardzo cenny dla duchowego rozwoju przyszłej Matki Bohatera.

Dziadek, który zresztą po swojemu kocha wnuczkę gorąco, przebywa z nią teraz bardzo często i karmi jej przeculoną chorobą wyobraźnię opowieściami o wielkich królach i wodzach Polski — o Jej świetnej przeszłości i dzisiejszym męczeństwie. Wtedy to już w duszy małej budzi się mocne pragnienie, by zostać matką synów, co o wolność Ojczyzny walczyć będą, pragnienie, które staje się gwiazdą przewodnią jej życia i które w tak świetną zamienia się rzeczywistość.

Choroba chwilowo mija, pozostawiając jednak kalectwo — jedną nogę krótszą, co tylko dzięki ówczesnym strojom szerokim i długim nie staje się u dorastającej dziewczynki zbyt rażące. Maria Billewiczówna uczy się teraz gorliwie, dojrzewając przedwcześnie duchowo; jest pełna powagi i skupienia, a jednocześnie ma w sobie wiele pogody, dobroci i energii, które czynią młodszą panią autorytetem i opiekunką całego otoczenia, nie tylko dworu i folwarku ale i wsi pobliskich.

Nawiązuje też serdeczne stosunki z nieco starszą od siebie, Celinką Bukontówną, córeczką niezamożnego sąsiada, która nie tylko miłością ale i podziwem otacza swą niezwykle przyjaciółkę i pozostaje jej wiernym i oddanym druhem do samego zgonu.

Spokojniej już teraz i pogodniej ułożyło by się życie dziewczęcia, gdyby nie nieszczęścia jęczącego w niewoli kraju, które znajdują w jej sercu gorący oddźwięk, gdyż Maria Billewiczówna, zapominając chętnie i łatwo o cierpieniach własnych, bóle swego narodu czuje zawsze bardzo głęboko.

Zbliża się rok 60-ty i w związku z gotującym się powstaniem w domu Kacpra Billewicza coraz częściej odbywają się narady, w których z zasady uczestniczy młoda jego wnuczka, nie tylko rozumiejąc i odczuwając wszystko, co wokół się dzieje, ale i służąc przygotowującemu się ruchowi czynną pomocą. W czasie tych to właśnie narad, przy warsztacie sprawy narodowej, poznaje Maria — Józefa Piłsudskiego i w r. 1862 zostaje jego małżonką.

Związek ten, oparty na najczulszej obopólnej miłości, staje się dla niej źródłem niewyczerpanej i głębokiej radości; mąż Marii jest człowiekiem prawym i rozumnym i otacza ją przez całe życie serdeczną i tkliwą opieką.

Mimo to jednak życie Piłsudskiej wiele zawiera w sobie cierni, wiele szkuje jej cierpień, wpływających przede wszystkim z sytuacji całego narodu, z którym tak głęboko jest ona związana.

Powstanie 63 r. wybucha, pociągając za sobą niezliczone ofiary i wprowadzając ojciec Marszałka nie bierze w nim udziału z bronią w ręku, lecz zostawszy Komisarzem Rządu Narodowego na całą

Zmudź, organizuje pomoc dla walczących, w czym gorliwie dopomaga mu młoda małżonka. To też, gdy w 1864 r. wszelkie nadzieje gasną i walka orężna upada, Maria Piłsudska wraz z mężem zmuszona jest tajnie opuścić dom dziadów swych i szukać schronienia w Wilnie, gdzie łatwiej było ukryć się przed prześladowcami.

Pod koniec 64 r. przenoszą się pp. Piłsudscy do Żułowa, majątku leżącego o kilkadziesiąt kilometrów od Wilna, w pobliżu miasteczka Święciany. Tam też na szereg lat ścielą oni gniazdo dla siebie i licznie przybywających dzieci, wśród których czwartym z kolei jest Ziuk, przyszły Oswobodziele Narodu, który do końca swego życia wieś swą rodzinną pamięcią i miłością otaczał.

Tutaj też rozkwitają w całej pełni wartości ludzkie i kobiece Marii Piłsudskiej. Wciąż powiększająca się gromada dzieci prawie całkowicie na jej wpływy wychowawcze jest zdana; ojciec, uczony agronom, pochłonięty jest zupełnie sprawami gospodarczymi, społecznymi i pracą naukową.

Wpływy to zresztą wysokiej miary; p. Piłsudska mimo przebytych cierpień, zawsze jednak pogodna jest i zrównoważona, jednakowo gotowa spieszyć każdemu z pomocą, jednocześnie zaś wymagająca od siebie i dzieci, twarda i czysta jak diament, gdy idzie o spełnienie tego, co uważa za obowiązek.

Nie przeszkadza to jej zresztą stworzyć w domu atmosfery pełnej swobody i codziennych radości, atmosfery, która jest tak bardzo do rozwoju młodych dusz i charakterów potrzebna. Pogodne niebo rodzinnego życia chmurzą tylko wieści o straszliwych prześladowaniach ze strony zaborców, mszczących się na narodzie polskim za usiłowanie wydarcia im cennej zdobyczy.

Wieści tych matka nie stara się przed dziećmi ukrywać; przeciwnie, mówi ona o nich chętnie, budząc w młodzińskich duszach miłość do udręczonej Ojczyzny i nienawiść do Jej ciemnych wrogiów.

Często też, zbierając wokół siebie gromadkę starszych dzieci, wyciągała z kryjówki, sobie tylko znanej, zabronione przez Rosjan wielkich wieszczów (Mickiewicza, Słowackiego i Krasinskiego) czytała, wyjaśniała i uczyła na pamięć wybrane z nich urywki.

Lata pobytu rodziny Piłsudskich w Żułowie kończy katastrofa: wielki pożar, który w 1874 r. niszczy niemal doszczętnie rezultat długoletniej pracy ojca. Jest też on niezmiernie zgnębiony; jak zwykle podtrzymuje go na duchu małżonka, zawsze jednak dzielna i pełna hartu.

Szukając w każdym jakimś ukrytym, a głębokiego znaczenia, stara się ona przekonać męża, iż widocznie życie ich zbyt było pogodne i odosobnione, by mogło przygotować dzieci do tych zadań i walk, jakie w niewolnej Ojczyźnie przypadną im w udziale.

Wobec tego należy przenieść się do Wilna i posłać starszych chłopców do rosyjskiego gimnazjum, by zetknąć ich z całą ohydą życia w jarzmie, zahartować ich wolę, uzdolnić do przyszłych zapasów.

Zbyt cenili ojciec Marszałka zdanie swej żony, by mu się sprzeciwiać i pod koniec 1874 r. widzimy już rodzinę Piłsudskich w Wilnie, a synów

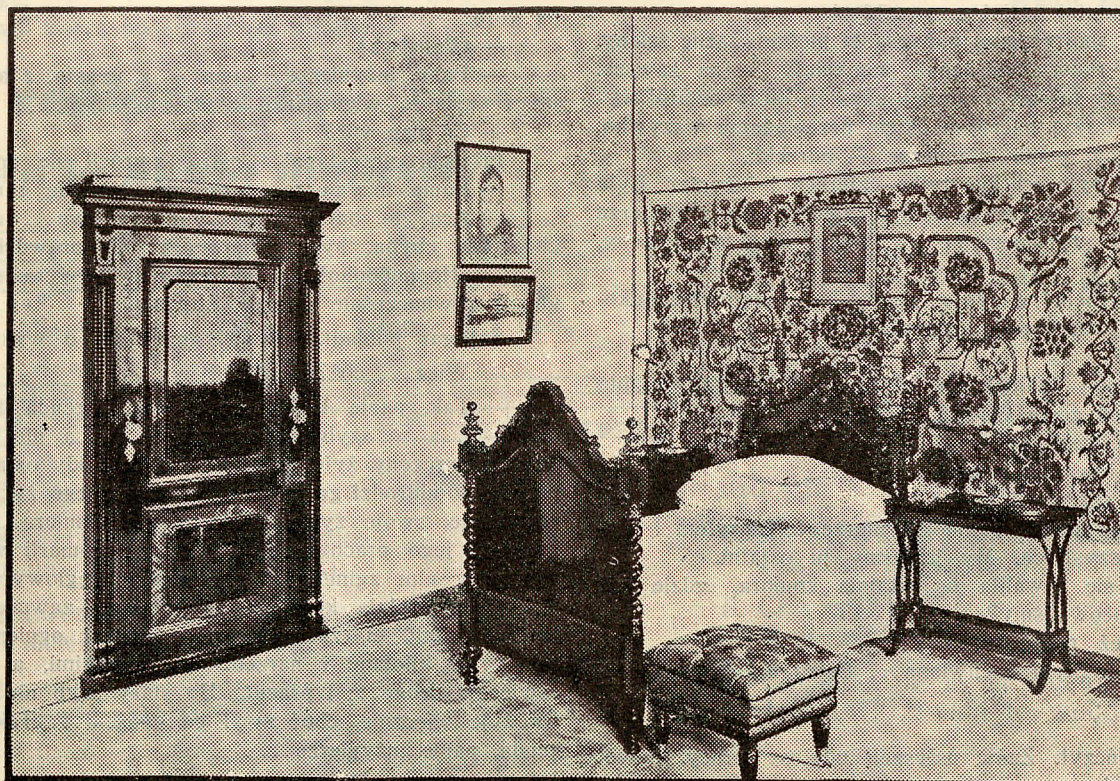


Pokój biblioteczny.

ich (Bronisława i Józefa) uczęszczających do gimnazjum. Ciężkie to dla nich, a zwłaszcza dla Ziuka jest przejście. Wychowany w atmosferze bezwzględnej prawości i szlachetności uczuć, tu styka się ze szpiegostwem, dręczycielstwem, zachęcaniem do pijaństwa, i całym tym okropnym systemem, jaki był podstawą szkoły rosyjskiej w Polsce.

Gdy wszystkie władze jego duszy buntują się i protestują przeciwko temu, co jest całkowitym zaprzeczeniem wpajanych w domu zasad, biegnie On do Matki, by u Jej kolan szukać siły i otuchy do dalszego znoszenia katuszy, by z Jej ust usłyszeć, dlaczego czynić to musi.

Te długie, o szarej godzinie w cichym wileń-



Sypialnia Marszałka.

skim domku, wiedzione rozmowy Syna z Matką, głęboko zapadły Mu w duszę; i wielokroć potem, tak w dniach klęski, jak i gigantycznych zwycięstw, wracał On do nich pamięcią.

Wielki Bojownik o wolność Narodu, umysł genialny, Mąż niezłomny, z zachowanych w pamięci słów słabej niewiasty, czerpał niejednokrotnie wskazania dla siebie, jak sam to zresztą, w przytoczonych na wstępie słowach, stwierdza.

Niestety, rozmowy te trwały zbyt krótko. Wątki zdrowie Marii Piłsudskiej, podkopywane często macierzyństwem i moralnymi przejściami, słabnie z każdym rokiem.

Nie pomagają najlepsi lekarze i wyjazdy na Południe — gaśnie Ona powolnie lecz nieubłagalnie, do końca silna i pogodna, do końca rząd dusz otoczenia dzierżąca w dłoniach.

Umiera w 1884 r. na rękach wiernego druha,

Celiny Bukontówny, w otoczeniu zrozpaczonej rodziny, która nigdy nie mogła przeboleć przedwczesnej, a tak ciężkiej straty. Życie Marii z Billewiczów Piłsudskiej, jako człowieka, dobiegło końca — jako matka żyje ona długo jeszcze w duszy Swego Wielkiego Syna — a w Jego czynach żyć będzie nieśmiertelnie.

Póki istnienia Polski, imię Wielkiego Marszałka ze czcią i wdzięcznością powtarzać będą całe pokolenia i pamiętać, że po chlubnym i sławnym żywocie — serce Jego spocząć pragnęło na sen wieczny nie wśród królów i wieszczów, lecz u stóp Tej — co życie Mu dawszy, w świat wzniosłych uczuć narodowych pierwsza prowadziła.

Przykład Marii Piłsudskiej niechże wszystkim polskim kobietom — stanie się dowodem, jak wielki i niespożyty może być wpływ głębokiego umysłu i gorącego serca — Matki!

Stary szyb.

Nowela.

Ostatecznie zdecydowano, że dłuższe kopanie w starym szybie jest niebezpieczne dla życia górników i że jest mało owocne. Górne pokłady zostały już w zupełności wybrane, jedynie piąty mógł jeszcze coś dać, ale bardzo mało i z wielkim ryzykiem.

Szli przez zaryte w ziemię korytarze, popodpierane na grubych belkach i żegnali się z terenem swej długoletniej pracy. Ostatni raz przechodzili teraz po tak dobrze znanych im drogach.

Szyny ściągano już od wczoraj. Windy pracowały zawzięcie. W chwili zgonu stary szyb wrzał życiem jak w chwili narodzin.

Górnicy i pracownicy kopalni stali wielką gromadą przy windzie. Z gromady tej ubywało po pięciu co kilka minut. Porywała ich winda szybka, sprawna, czujna na sygnały. Jechali dech zapierająca jazda węglową, jak zwyczajnie po dniówce, ale smutni byli i przygnębieni.

Ostatnimi spojrzeniami pożegnania pieścili czarne ściany.

Od jutra rano szyb będzie zamknięty — na zawsze.

— Wszyscy tu są? — spytał inżynier, który ostatni wychodził z korytarza, baczny okiem przeglądając wszystko.

— Wszyscy, panie inżynierze — odrzekli.

Po chwili było ich już tylko czterech i inżynier. Była gęsta, przejmująca cisza. Za minutę zleci klatka i zabierze ich na górę, a szyb zostanie na wieki sam, opuszczony, martwy.

Nagle zwrócili wszyscy głowę ku wylotowi środkowego, najdalej zarytego korytarza.

— Co to?

Najwyraźniej dobiegł ich odgłos pracy. Jakby zwała się bryła i ktoś gęsto ciał ją kilofem.

Inżynier zasępił się.

— Może ktoś tam został, co?

Wystąpił sztygar i rzekł:

— Nikt nie został, panie inżynierze... Liczyłem i wywoływałem wszystkich. My jesteśmy tu ostatni.

— Może się zawaliła ta ostatnia komora, gdzie już dawno nie pracowaliśmy?

— Przecież podparta...

— Tak, ale była zachwiana... Belka drżała pod uderzeniem dłoni...

— Ale...

Nie dokończył. Znowu usłyszeli odgłosy pracy, nawet jakby daleki głos...

Inżynier pokiwał głową.

— A teraz słyszy pan?

Sztygar unikł i lekki dreszcz przeleciał mu po plecach. Bo znowu dobiegały ich wyraźnie znane odgłosy pracy...

— Kto tam może pracować? — spytał inżynier, przyspieszając kroku.

— Tam nie ma nikogo — szepnął sztygar drżącym głosem. — Tam na pewno nie ma nikogo!

Inżynier skinął na sztygara.

Właśnie winda stuknęła i zatrzymała się.

Weszli.

— Zaraz zesłać windę — niech czeka.

— Szczęść Boże!

Poszli we dwóch.

— Może nam się zdawało — rzekł sztygar. — Teraz zupełnie cicho.

— Pójdziemy sprawdzić, co to takiego. Wy — jazda na górę!

— Głupstwa!

— Panie inżynierze... pan — z miasta, z akademii — ja... stąd. Ja wiem dużo o starym szybie...

— Co pan wie?

Inżynier przystanął i ostro zwrócił się do sztygara.

— Panie inżynierze... zna pan legendę górniczą o...

— Ach, to bajki, ładne i pomysłowe... ale — nie chce pan chyba, bym uwierzył w ich prawdziwość?

— »Hoooooohoo!« — dobiegł ich najwyraźniej z głębi głos i równocześnie odstuki kopania.

Sztygar pobladł. Inżynier oparł się o wykrot ściany.

— Więc... cóż? legenda?

— Tak, panie inżynierze... jest legenda taka, która mówi: ...a w szybie opuszczonym praca nie zamiera... Szyb opuszczony żyje, wiecznie żyje... Gdy ostatnia ściana przykrył odgradzi go na zawsze od waszego życia, zaczyna szyb inne, swoje życie... Praca nie zamiera... Wracają wszyscy jego pracownicy. Ci, którzy pomarli w nim. Ci, którzy w nim zginęli. Ci przywaleni węglowymi bryłami, ci, których zalała kurzawa, ci, rozdarci zawczesnym wybuchem miny, ci, zatruci gazem, spaleni ogniem... Wracają... Z kilofami i narzędziami wszelkimi, a latarki im oświecają drogę... I pracują. Bo stary szyb nie umiera...! On żyje wiecznie, choć żywi go opuścili... Tak mówi legenda, panie inżynierze...

— Ależ to głupstwa — szepnął inżynier, wycierając czoło rękawicą.

Nagle wyprostował się, podniósł latarkę i patrzeć w głąb korytarza, skąd już ciągle szły odgłosy pracy, rzekł:
— Ja mam obowiązek sprawdzić, co się tam dzieje. Idę...

Spojrzał na sztygara.

— Co się panu stało?

Sztygar patrzył w korytarz w przeciwną stronę, tam, skąd przyszli.

— Stary Waręcha! — jęknął.

— Co?

Inżynier przyskoczył do niego, spojrzał w złom i ruchem okropnej trwogi przysłonił oczy.

Środkiem korytarza zbliżał się ku nim szary cień, przybrany w górniczy strój, świecąc sobie latarką, siejąc upiorny blask. Widać było jego ostro podcieniowaną zielonym światłem twarz.

Zbliżył się, nie spojrzał na nich, przeszedł o krok od nich i powoli oddalił się ku komorom, skąd wrzała praca coraz głośniejsza. Przeleciał za nim chłodny powiew.

— Schodzą się — jęknął sztygar — tak jak w legendzie... jak w legendzie. To tary Waręcha, trzy lata temu zabiła go na trzecim pokładzie bryła powalna, która mu porozbijając wszystkie kości... Panie inżynierze, chodźmy stąd... usuńmy się im... Nie przeszkadzajmy im w pracy!

Wzięli się bezwiednie za ręce i ruszyli ku wyjściu. Kroki ich były chwiejne. Obawa jakaś pokracczna szydziła z nich zza każdego załomu. Wszystko było upiorne. Wszystko żyło swoim życiem.

— Tutaj my jesteśmy umarli — szepnął inżynier.

— Tak — odrzekł sztygar.

Wyszli.

Klatka czekała.

Sygnał.

Gdy już zatraskiwali drzwiczki windy, rzucili ostatnim wzrokiem w kopalnię.

Kurczowo chwycili się za ręce.

W głównym korytarzu mgławiły się latarki... Kilka-nastu ciemnych postaci szło ku nim. Przez kilkumetrową przestrzeń komory windowej patrzyły na nich spokojne, niesamowite oczy.

W tej chwili klatka poderwała się w górę...



„Praca” — Drzeworyt St. Rassalskiego.

Ciemność — wszystko przepadło...

Gdy wyszli na światło dzienne, popatrzyli sobie w oczy. Byli bladzi i niepojęta tajemnica owiała ich tchnieniem grozy. W dziwnym zamyśleniu szepnął inżynier:

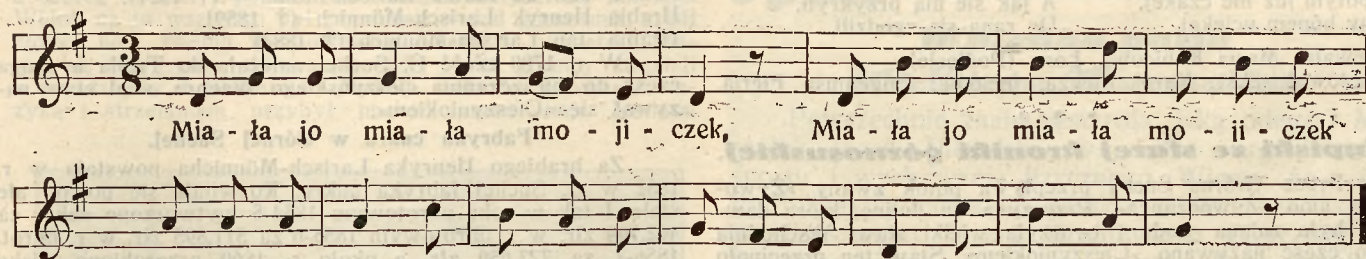
— A w szybie opuszczonym praca nie zamiera... Szyb opuszczony żyje, wiecznie żyje... Tak mówi legenda.

Witold Zechenter.

* * *

Dział regionalny

Miała jo miała mojiček.



Co mi go stro - ił Ja - ni - czek Co mi go stro - ił Ja - ni - czek,

2. Na tym mojičku sznureczki,
Co nawieszały dziyweczki.

3. Czerwone, białe, jedwabne,
Co nawieszały chudobne.

4. Czerwone, białe, strokate,
Co nawieszały bogate.

5. Na samym wyrzeczku leluje,
Przyszli tu Turcy z Galije.

6. Cóż wy tu Turcy robicie,
Moji leluje targocie.

7. Ciepocie mi je na Dunaj,
Jeśli ci krzywda to wołaj.

8. Dyć jo już głośno wołała,
Aż mnie główiczka bolała.

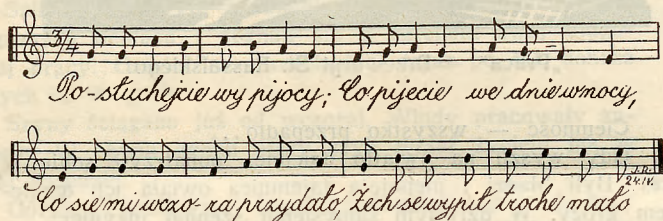
Kołyśanka.



Kołyśankę tę śpiewano przed 40 do 50 laty.
Melodię i tekst zanotował Karol Siwek, Rychwałd.

* * *

Posłuchajcie wy pijocy...



Posłuchajcie wy pijocy, Co pijecie we dnie w nocy, Co się mi wczora przydało, Żech się wypił trochę mała.	On ją hledo i pod łózkym, Karwaczek mo pod kożuszkym, Kaś je moja Wichtora, Dostaniesz zaś jak wczora.
Szła sąsiada do sąsiady By ji dała jaki rady, Jak mo baba chłopca bić, Ni może mu poradzić.	Mój chłopczku jo cie proszę, Gorzołeczki ci przyniosę, Przyniosę ci dwie flasze, Bydziesz to miał po trosze.
Rznij mu pięścią między oczy, Aż się mu głowa zatoczy, A potem już nie czakej, Jyny hónem uciekej.	Pierzyna mo sztyry rogi, Przykryję ci ręce, nogi, A jak się nią przykryli, Do rana się zgodzili.

Śpiewała: Maria Kubicowa, Łazy (Podlesie).
Zanotował tekst: Karol Piegza, melodię: Eugeniusz Fierla.

* * *

Wypiski ze starej kroniki górnosuskiej.

Przez Grórną Suchą przepływa potok zwany »Żywocica« albo »Żywoczanka«. Przerzyna on dolinę, która dawniej była zalana wodą i tworzyła wielki staw. Wschodnia jego część nazywano »Cieszyniokiem«. Staw ten przecinało 5 grobli, dzięki czemu łatwo można było wstrzymać wodę na wiosnę, lub podczas powodzi. Wody z tego dużego stawu używano do poruszania młyna i tartaku, które się znajdowały na granicy Górnej i Średniej Suchej. Staw dzielił Górna Suchą na dwie części, a mianowicie: większa część północna, gdzie między Pasiekami a Podlesiem rozciągały się dobra pańskie i na mniejszą południową, która obejmowała Podółkowie i Kąty i gdzie było sporo gruntów wolnych np. Janeczaków, Dostałów, Paszów, Dudów i innych. Ale co ciekawe, był tam również i grunt szlachecki, niegdyś niezawodnie większy, dziś (1890 r.) mniejszy w posiadaniu Jana Dudy będący. Takie małe dworki szlacheckie były znane i w Polsce i tworzyły wioski, zwane zaściankami. Ostatni szlachcic, który był właścicielem dworku i wolnego gruntu w Górnej Suchej, nazywał się Starzyński (von Starzyński!) i według opowiadania starych Górnosuszan miał być typowym

szlachcicem polskim o sumiastych wosach i zawadziackiej minie. W r. 1825 sprzedał swój wolny grunt Bernardowi Dudzie a treść umowy kupna brzmi mniej więcej następująco:

Antoni von Starzyński sprzedaje swój grunt Bernardowi Dudzie względnie jego synowi Józefowi Dudzie ze Żywocic za kwotę 520 ryńskich. Nowy właściciel ustępuje wymowę (wyminynek) Antonii von Starzyńskiej, względnie po jej śmierci synowi Karolowi von Starzyńskiemu.

Ów Karol v. Starzyński miał być wielkim pędziwichrem. Wróciwszy jednak z wojny chodził do kościoła i siadywał w ławie obok ołtarza albo też stał w zakrystii.

Ten grunt szlachecki był gruntem wolnym a właściciel płacił rocznie tylko 2.50 złr. do urzędu politycznego w Karwinie(!). Jeżeli chciał robić na pańskim to mógł, ale za zapłatą. Na »podwoły« (forszpony) jeździć musiał; miał jednak niektóre prawa i wygody; tak np. w pierwsze święto Wielkanocne dzielił się z nim pan (dziedzic) jajkiem na znak zawisłości od siebie, albo gdy żona właściciela wolnego gruntu miała iść na »wywód«, to dziedzic posyłał po nią konie i powóz i zawiózł ją przed kościół; albo gdy się rozchodziło o sprawę, gdzie było trzeba pokazać »kup«, to właściciel go z rąk nie wydawał, tylko na swoich piersiach rozkładał a urzędnik go odczytywał.

Mieszkał więc dawniej w północnej stronie Górnej Suchej pan (dziedzic) zamożniejszy a w południowej szlachcic mniej zamożny. Oprócz tego szlacheckiego gruntu był w południowej części jeszcze jeden grunt wolny a ten należał do Pryznarów z Cieszyna. Jeden z nich, Melchior Pryznar, który był proboszczem w Bernie a następnie archidiaconem w Ołomuńcu, sprzedał ten grunt w r. 1536 wolnemu panu Borkowskiemu. Gdy w r. 1573 sprzedano klucz frysztacki, nabył ptn. część Górnej Suchej Maksymilian Proeckel szlachcic. Dla lepszego przeglądu podajemy krótkie zestawienie właścicieli dóbr w G. Suchej:

Część północna od r. 1573:
Maksymilian Proeckel, szlachcic.

Koło połowy XVII stulecia:
Rycerz Harasowski von Harras.

Początkiem XVIII stulecia:
Pan Nostic (von Noee).

Rusecki von Eywann.
Karolina Rusecka von Eywann.

Część południowa od r. 1536:
Melchior Pryznar (Priesner) koło r. 1570.
Rodzina Beebów (von Beeß) 1572.

Koło połowy XVII stulecia:
Rusecki von Eywann.

Końcem XVII stulecia:
Wolny pan Karol Saint Genois,
syn: Wolny pan Jan Maksym. Saint Genois.

Początkiem XVIII stulecia:
Wolny pan Sobek (Sobek v. Kornitz), 1700.
Schmidt von Eisenberg.
Rusecki von Eywann.

Karolina Rusecka von Eywann.

Koło roku 1805:
Hrabia Jan de Matha Larisch-Mönnich († 1821).
Hrabia Henryk Larisch-Mönnich († 1859).
Hrabia Jan Larisch-Mönnich († 1884).

W r. 1780 część G. Suchej należała do Troila a druga część do mieszczanina cieszyńskiego Weebra, stąd staw nazywał się »Cieszyniokiem«.

Fabryka cukru w Górnej Suchej.

Za hrabiego Henryka Larisch-Mönnicha powstała w r. 1832 w G. Suchej fabryka cukru. Rozwijała się powoli ale stale. I tak w roku obrotowym 1854-5 wytworzono cukru za 402.794 złr, w r. obrotowym 1855-6 za 511.895 złr, w r. obrot. 1856-7 za 727.650 złr, a około r. 1860 przerobiono blisko 60.000 q świeżych buraków cukrowych a 40.000 q suchych. Jak widać z powyższych statystyk pierwsza fabryka cukru na Śląsku świetnie się rozwijała. W roku 1860 zaprowadzono w niej nawet oświetlenie gazowe. Ale następne lata były dla niej fatalne; najpierw przyszedł nieurodzaj na buraki a następnie z powodu wielkiej konkurencji spadły gwałtownie ceny wszystkich wyrobów przemysłowych. Fabryka w roku 1870 upadła i została zamknięta. Dla miejscowej ludności było to wielkie nieszczęście. Cios ten dotknął najbardziej robotników, których było przeszło 1200. Na szczęście w tych czasach zaczęto w pobliskiej Karwinie zakładać szczyby i tam ubogi lud znalazł zaródek. Budynki i obiekty z kominami, gdzie była dawniej fabryka cukru, rozebrano i zrównano z ziemią, tak, że dzisiaj mało kto wie, że w G. Suchej była jeszcze przed kilkudziesięciu laty jedna z największych fabryk cukru w Austrii.

Szkola górnosuska.

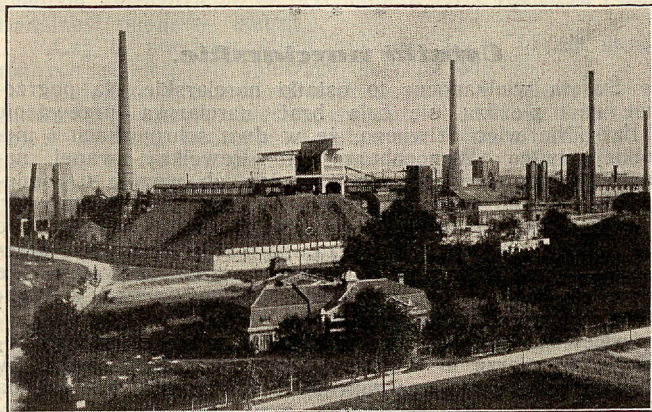
Ważną niezmiennie rzeczą dla każdej gminy jest szkoła. W G. Suchej założono ją w r. 1810. Nauki udzielano początkowo w chacie położonej na tak zw. starym dworze.

W r. 1838 wybudowano nowy domek obok kaplicy i w nim zaczęto udzielać nauki; znów w starej chacie zamieszkała czeladź dworska. Nauczycielami do r. 1890 byli: Szewczyk, Szwechotka, Smyczek, Wieczorek, Dziekan, Goryl, Kunc i Andrzej Gawlas, który pracował w G. Suchej od r. 1860 i najlepszą po sobie zostawił pamięć. Urodził się w r. 1830 w Hownicy. Ukończywszy studia w Cieszynie był przez kilka lat młodszym nauczycielem w Pietwałdzie i Szonowie. Po śmierci górnosuskiego kierownika Jana Kunca, został mianowany w r. 1860 kierownikiem szkoły w Górnej Suchej. Ś. p. Andrzej Gawlas uciulał sobie oszczędnością i pracowitością dosyć duży majątek, z którego większą część rozdał na cele dobroczynne. Kiedy się rozchodziło o budowę nowego kościoła ofiarował 1300 złr na dzwony, 200 złr na »luster« a 100 złr na inne potrzebne rzeczy do kościoła. Umierając przeznaczył 1000 złr jako kapitał fundacyjny, z którego odsetki dwa razy do roku, a to w dzień św. Jana Nepomucena i św. Andrzeja apostoła gmina miała rozdać ubogim Górnosuszanom. Ś. p. Andrzej Gawlas był dobrym Polakiem. Od r. 1886, t. zn. prawie od założenia, był **członkiem założycielem Macierzy Szkolnej**. Darował na Macierz Szkolną raz 50 złr a drugi raz 100 złr, co na ówczesne czasy było dosyć dużą kwotą. W stanie nauczycielskim pracował 48 lat zyskując sobie swoją pracą, prawością charakteru, dobrym sercem ogólny szacunek i miłość wszystkich obywateli górnosuskich. Jak bardzo go czczono — może poświadczyć uroczystość, którą urządzono w r. 1890 w G. Suchej z okazji jego 30-letniej pracy nauczycielskiej, a której niniejszy opis znajdujemy w starej prywatnej kronice górnosuskiej:

Rok 1890.

W tym roku obchodził w naszej gminie 30-letni jubileusz pracy nauczycielskiej kierownik szkoły i organista Andrzej Gawlas. Wytrwała i sumienna pracą w szkole, szczerą i poważną radą jakiej chętnie udzielał każdemu i najmniej współudziałem w dążeniach narodowych, zjednał sobie ogólne uznanie swej owocnej pracy i miłość wszystkich obywateli w G. Suchej. Z tychto powodów uchwalił wydział gminny na nadzwyczajnym posiedzeniu na wniosek ks. proboszcza Paszka, by 2 maja wręczono Jubilatowi dyplom honorowego obywatelstwa w G. Suchej i urządzono stosowną uroczystość.

Dzień przed jubileuszem, t. zn. 1 maja 1890 r. odbył się wieczorem wielki pochód przed dom Jubilata. Pochód był bardzo efektowny, ponieważ wzięło w nim udział 100 umundurowanych górników z lampami. Pogoda wprawdzie nie sprzyjała; ciemne chmury błakały się po niebie i skraplały ziemię. Nie przeszkadzało to bynajmniej licznym zebrany, bo kiedy się zupełnie zećmiło, błysnęło blisko 200 pochodni i 100 lamp górniczych od »Kępki«. Zagrała rażno do kroku dobrana kapela a przy jej dźwiękach ruszył liczny pochód. Blask świateł i luna oświećlała okoliczne pola i domy a szereg świateł i postaci oświetlonych kołysał się jak fala. Widok na to wszystko był czarujący — lud górnosuski szedł złożyć hołd swemu wychowawcy. Naraz w powietrzu rozległ się trzykrotny ogłuszający huk; — to górnicy strzelali z moździerzy i uświetniali pochód. Tak ze śpiewem, muzyką i strzelaniem przybył pochód przed dom Jubilata,



Szyb Franciszki w G. Suchej.

który już z ciekawości stał przed domem i patrzył co się dzieje. Występuje z tłumu ks. proboszcz Paszek i ma do Jubilata długie przemówienie, które kończy okrzykiem »Niech żyje!«, co zebrani trzykrotnie gromkim głosem powtarzają. Następnie przemawia przewodca górników p. Karol Bem, na co odpowiada serdecznymi słowy sam Jubilat, oświadczając, że i nadal poświęci swoje siły dla dobra szkoły i gminy.

Właściwa atoli uroczystość odbyła się dnia następnego. Po uroczystej mszy świętej, udali się zebrani do pięknie ozdobionej sali szkolnej, gdzie wręczono Jubilatowi dyplom honorowego obywatelstwa w G. Suchej. Przy tej sposobności przemówił ks. prob. Paszek, podnosząc zasługi Jubilata około pomyślnego rozwoju gminy, szkoły i kościoła, życząc, by Bóg łaskawy udzielił mu sił i zdrowia do dalszej pracy. Następnie przemawiał przełożony gminy, przewodniczący Kółka rolniczego, nauczyciel kl. I, dwaj chłopcy i dwie dziewczynki. Wzruszony Jubilat dziękował zebrany za objaw miłości i przywiązania i oświadczył, że z okazji tak radosnej chwili daruje na kościół 100 złr, na ubogich w gminie 50 złr, a dla Kółka rolniczego 5 złr, za co mu zebrani serdecznie podziękowali. Oprócz tego przejął Jubilat na swój koszt całą majątkę dla dzieci szkolnych.

Pojęli wtenczas wszyscy obecni, że oprócz dobrego duszpasterza jest wielkim dobrodziejstwem dla gminy, dobry i sumienny nauczyciel, który dba należycie o wychowanie i o oświatę powierzzonego mu ludu. Oby nam Bóg na Śląsku dał więcej takich pracowników.

Takimi słowy kończy kronikarz notatkę o zasłużonym wychowawcy śląskim.

Że i władze szkolne uznały jego zasługi około podniesienia oświaty w G. Suchej świadczy o tym fakt, że 26 listopada 1895 został odznaczony srebrnym medalem zasługi a uroczystość wręczenia odbyła się 30 grudnia 1895. Rano o godz. 10-ej przyjechał sam starosta z Frysztatu i wszedł z członkami Rady Szk. do szkoły, gdzie w klasie II-giej uczył ś. p. Gawlas. Podniósłszy zasługi odnaczonego o szkołę, gminę, kościół i ubogich przypisał mu przed dziećmi krzyż zasługi na piersi, za który ś. p. Gawlas podziękował. Następnie w imieniu dzieci pogratulowała mu jedna dziewczynka i wręczyła śliczny bukiet. Po odbytej ceremonii w szkole udali się wszyscy do kościoła, gdzie odbyło się dziękczynne nabożeństwo. Po nabożeństwie przyjmował odnaczony gratulacje od członków wydziału gminnego, rady szkolnej miejscowej, nauczycieli i obywateli. Potem odbył się wspólny obiad, przy którym wygłoszono liczne przemówienia. Na pamiątkę tego ofiarował odnaczony 50 złr dla ubogich w G. Suchej.

W r. 1897 po 48-letniej owocnej pracy w zawodzie nauczycielskim poszedł jako 67 letni starzec na emeryturę. Nie zaznał jednak długo upragnionego odpoczynku bo już w roku następnym (21 marca 1898) zmarł po krótkiej chorobie pozostawiając pomiędzy ludem górnosuskim jak najlepsze wspomnienie. Cześć Jego pamięci!

* * *

Sport

Maleńka pasja Wielkiego Marszałka.

Powszechnie znana jest rola, jaką odegrał Marszałek Józef Piłsudski w dziele organizowania sportu i wychowania fizycznego. Wiemy, że z jego to inicjatywy powstało polskie ministerstwo sportu — Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego oraz Rada Naukowa Wychowania Fizycznego. Na czele Rady stanął sam Marszałek i jej posiedzenia sam prowadził, wykazując niepowszednią znajomość rzeczy w tej dziedzinie, tak mało na pozór znaczącej w zespole prac, jakie miała do odrobienia Rzeczpospolita po odzyskaniu Niepodległości.

Ale dla Niego ta sprawa nie była sprawą drugoplanową. Wielki Marszałek doceniał doskonale zarówno rolę, jaką odgrywa sport, a raczej sportowanie (jak to nazywał, stawiając je wyżej od pogoni za rekordem) we wzmożeniu tężyzny moralnej i fizycznej obywateli jak i znaczenie propa-

gandowe występów sportowców poza granicami kraju. Jak wielką przykładał do tego wagę, może świadczyć fakt, że w roku 1920 Marszałek słysząc, iż sport polski przygotowuje się do występu na Olimpiadzie w Antwerpii, polecił, mimo toczącej się wojny z bolszewikami, zwolnić z szeregów tych wszystkich, którzy mogli kandydować do reprezentacji. Był wówczas Marszałek Protektorem Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Te wszystkie jednak sprawy dotyczyły ogólnej organizacji sportu. Niezależnie od tego miał Marszałek pewne osobiste zainteresowania sportowe, pewną — śmiało tak rzec można — ukrytą pasję.

Była nią piłka nożna! Po prostu mecze piłkarskie, na które b. chętnie chadzał. Czyż można dopatrzyć się w tej grze jakiej charakterystycznej cechy, co mogła by wyróżnić ją tak korzystnie w oczach Marszałka spośród innych konkurencji i innych gałęzi sportu?

Niewątpliwie tak. Cechą tą była przede wszystkim zespołowość. — Wprawdzie Marszałek sam był indywidualnością, kładącą piętno swej wielkości na wszystkim z czym się zetknął, niemniej wiedział doskonale, że wspólny, zorganizowany wysiłek zespołu jest najpotężniejszą dźwignią postępu, że harmonijna współpraca poszczególnych jego członków pozwala na osiągnięcie zamierzonych celów. A piłka nożna jest chyba wśród sportowych gier zespołowych najbardziej zespołową, najbardziej wymagającą zrozumienia wzajemnego i współdziałania wszystkich członków. Ale mało tego. Jeszcze jedna harmonia jest niezbędna dla osiągnięcia rezultatów w piłce nożnej. Harmonia umysłu i ciała każdego z grających. Nie wystarczy umieć dobrze kopać, by być dobrym piłkarzem. Na to trzeba jeszcze umieć szybko myśleć, szybko się orientować, szybko decydować. A nade wszystko umieć rozwiązywać problemy taktyczne. To — sądźmy — musiało Marszałkowi przypaść do gustu, Marszałkowi, mistrzowi strategii i posunięć taktycznych. A jeszcze nie należy zapominać, że piłka nożna jest prawdziwie męską grą, w której ambicja, odwaga, siła, opanowanie nerwów i ciała są niezbędnymi czynnikami powodzenia.



Marszałek Piłsudski wśród piłkarzy.

Tak, z całą pewnością nie przypadek to sprawił, że Marszałek właśnie ten sport wyróżniał. A że tak było, że potrafił się futbolem entuzjastycznie, niech świadczą poniższe wspomnienia tych, którzy byli naoczными świadkami.

W latach 1913/14 istniała w Krakowie przy ul. Wolskiej, a dziś Marszałka Piłsudskiego, Szkoła Odziałów Strzeleckich. Wykłady odbywały się również w niedzielę i święta z wyjątkiem tych dni i godzin, kiedy bywały mecze. Wówczas Komendant Piłsudski zarządzał przerwę i... wyganiał wszystkich na boisko.

W roku 1915 Naczelnik nie opuszczał żadnego z meczów, jakie rozgrywały pierwsze legionowe drużyny piłkarskie, powstałe nad Stochodem.

W roku 1916 Brygadier Piłsudski zaproszony został na mecz 5-go pułku piechoty z mistrzem Polski — sławną Cracovią. Gdy po meczu, wygranym wysoko (5:1) przez Cracovię, delegacja drużyny udała się do Komendanta, by pozwolił na wspólną fotografię, Józef Piłsudski powiedział dosłownie: „No, odfotografuję się z wami, aleście bardziej pobili moich chłopców, aniżeli Moskałe.” Pocięchą było to, że Cracovia składała się prawie w całości z legionistów, odkomenderowanych do Krakowa.

Działo się to w Polskiej Górze koło Kowla. 5 pułk rozgrywał mecz z 1 pułkiem artylerii legionowej, gdy naraz wysoko na niebie ukazał się samolot nieprzyjacielski. O niespełna 500 metrów od boiska upadła bomba, ale Marszałek nie zszedł z ławki i kazał nie przerywać meczu.

Potem kontakt Marszałka z piłką przerwał się aż do roku 1921, kiedy to, bawiąc w Krakowie, zapragnął zobaczyć jakieś ciekawe spotkanie. Urządzono mecz Cracovii z Wisłą. Marszałek miał na nim być obecny do przerwy. Jednak gra była tak pasjonująca, że... ważne konferencje uległy zwłoce.

Jest rzeczą ciekawą, że gdy w roku 1922 Marszałek nie mógł przybyć do Krakowa na mecz, na którym obiecał być, jeśli mu czas pozwoli, nie zapomniał przysłać depechy. Dyr. Centnarowskiemu, który go na to spotkanie zapraszał, powiedział: „Piłka nożna tak podbiła świat, że przyszłe wojny odbywać się chyba będą na boisku.”

Ostatnim bodaj meczem futbolowym, który Marszałek widział, było spotkanie między Cracovią a Polonią warszawską w Warszawie. Marszałek niezmiernie punktualnie przybył na boisko w Agricoli i pozostał do końca spotkania, po którym gratulował zawodnikom.

Oto maleńka pasja Wielkiego Człowieka.

* * *

Ostatki narciarskie.

Święta wielkanocne to ostatki narciarskie. Na pogrzebanie nart zjeżdża się cała brać narciarska przeważnie do Fatr. Nic więc dziwnego, że w dwu schroniskach i niewielkiej chatce »Wancenburg« lub »Reweika« zwanej, nazbiera się tyle narciarzy, że o nocleg lub wogóle o pomieszczenie jest niesłychanie trudno. W nocy śpią nieraz tak, że tylko głowy mają pod strzechą a resztę w lesie. Nic sobie z tego nie robią. Wiedzą, że każdy chce się »przebrać« — jeśli to wogóle spaniem można nazwać — że każdy, kto już do Fatr przyjedzie, nie będzie spał w krzakach lub wracał do domu.

»Reweika« jest to chatka składająca się z jednego pokoju o wymiarze 4×5 m, strychu i niewielkiej sienki. W ubiegłym roku spało nas tam 48. Spali trzema rzędami, na końcach każdego był komendant a na jego rozkaz — normalnie co godzinę — wszyscy obracali się na drugi bok. Pojedynczo nikt nie mógł ani się obrócić, ani wstać, gdyż

był zapasowany do wnek sąsiada. Każdy tu przenocuje, lecz śpią wszyscy normalnie dopiero w dzień na słońcu.

Pierwszy kładą się, a raczej »flastruje« się strych, potem izba a na ostatku sieni. Wstają rano znów na odmiannę najprzód sieni, potem pokój, a gdy ci dom opuszczają, rusza dopiero strych, gdyż ci muszą schodzić po drabinie dziurą w środku stropu pokoju. Na noc i dzień drabina wędruje na pole. O jakichkolwiek nocnych przechadzkach mowy być nie może. Każdy musi sobie radzić sam w własnym zarządzie.

W nagłych wypadkach używa się »notausgang« — komin. Podobnie jest i w innych schroniskach. Tam śpią na stołach, pod stołami, po sieni i werandach. Widziałem raz jak pewien dziennikarz wywalczył sobie miejsce na stole obok pewnego żyda, a ponieważ stół był wąski, więc spieli się paskiem, by jeden drugiego w nocy nie zepchnął na biwakujących pod stołem kolegów narciarzy.

Buty gdy kto zdjął a nie przywiązał do nóg, to rano musiał poznawać je między 50 parami. To rzecz nie łatwa.

Tego roku, — słyszałem, spało ich w »Reweice« 56.

Ażebymy uniknąć takiego natłoku, wybraliśmy się na odmiannę w tym roku do Niskich Tatr, na Dżumbir. Są to tereny nowoodkryte i zdało się mało jeszcze znane dla turystyki i narciarstwa.

I tu było niewiele lepiej. Właściciel schroniska — hotelu pod Czerłowicami, otwartego przed trzema miesiącami — nie znał jeszcze praw narciarskich i nie przeżywał jeszcze takiego ścisłu podczas »ostatków narciarskich«. Po długich pertraktacjach z grupą narciarzy dał się przekonać, rozciągnął im koce na ziemi i przenocował, dalszej grupie nie rozciągnął koców, ale przenocował. Tu znów drzwi zamknął wobec niemożliwego przepełnienia. Trzecia grupa składająca się z 18 narciarzy wylała drzwi, rozciągnęła swoje koce i przenocowała. Dalsze nocne transporty narciarzy wchodziły spokojnie w gościnie, szeroko otwarte, a raczej wyłamane podwoje.

Gospodarzowi wprowadzie przybyło do rana sporo siwych włosków na głowie, lecz przynajmniej »obił« się z narciarzami a raczej narciarze go »obili«, bo ciężka była ta pierwsza prezentacja narciarzy w nowym schronisku pod Czerłowicami. Całe święta natomiast żyli narciarze z gospodarzem w najlepszej zgodzie i spokoju, gdyż ten ostatni ulotnił się na cały czas.

Narciarze w górach mają swoje prawa i porządki a schroniska są dla ich obsługi a nie naodwrot, gdy gospodarz myśli, że narciarze przyjeżdżają tam po to, by on mógł żyć.

-ysz.

Harcerstwo

Harcerski śpiew.

...Piosenki mają dziwną zdolność wpływania na dusze ludzkie. Urabiają nastroje, wzbudzają uczucia, zasiewają ziarna piękna.

Piosenki skoczne i wesołe wytwarzają nastrój pogodny, budzą żywość, rzućkość, radość, chęć czynu. Piosenki bohaterские, chwalcące dzielność i zwycięstwa, dają poczucie siły, rodzą myśli górne i dumne, wzbudzają tęsknoty do wielkich czynów. Porywające pieśni patriotyczne i pieśni o ziemiach ojczystych rzucają w dusze ziarna miłości do kraju rodzinnego — do Ojczyzny.

Piosenki sentymentalne — rozmarzają, wprowadzają uczucia niemocy i jakichś dziwnych tęsknot. Smutne — przygnębiają. Beznadziejne — przepełniają serce rozpaczą i łzami. Banalne i nudne — męczą.

Czy to nie jest rzecz ciekawa? I czy to nie nasuwa różnych refleksyj o śpiewach harcerskich?

Całokształt pracy harcerskiej jest nastawiony na wychowanie pewnego określonego typu człowieka. Jeżeli więc śpiew wywiera tak mocny wpływ na kształtowanie nastrojów, nie może być pominięty w naszych wysiłkach. Śpiew musi stać się pomocnikiem i to pierwszej wagi, w kształceniu duszy chłopca...

Oto słowa Aleksandra Kamińskiego wyjęte z »Książki Wodza Zuchów« a charakteryzujące śpiew harcerski.

Trzeba zaznaczyć, że śpiew odgrywa w naszym życiu harcerskim dużą rolę. Na wędrownie przy tonach piosenki maszeruje się składnie i przyjemnie — po prostu nogi same niosą, płuca głębiej wciągają powietrze, nie odczuwa się zmęczenia.

Na zbiórce, kiedy zanadtośmy się rozbawili podczas gier, śpiew pozwala nam skupić się, zabrać się do zajęć poważniejszych.

Przy kominku w harcówce, lub przy ognisku śpiew wytwarza nastrój, który zapada nam głębokim i pięknym przeżyciem w pamięć. Śpiew wówczas wyraża nasze pragnienia, uskrzydla — można by powiedzieć — duszę i otwiera ją dla wszystkiego co dobre, piękne i wzniosłe.

Ale śpiew śpiewowi nie równy. Żeby odegrał odpowiednią rolę, jaką mu przypisujemy, musi odpowiadać kilku warunkom. Przede wszystkim dobór piosenek musi być odpowiedni. Piosenka może wyrażać nasze zamiary i stwierdzić naszą gotowość czynu, może opiewać przygody harcerskie, może bawić i rozweselać — może nie mieć innego celu, jak wywoływanie miłego dla ucha efektu, czy ułatwianie marszu. Możemy śpiewać piosenki harcerskie, ludowe, okolicznościowe, ale nie możemy śpiewać byle co i byle jak. Każda piosenka musi mieć jakiś sens muzyczny i treściwy.

Przy tym punkcie trzeba pamiętać o tym, że przerabianie piosenek ludowych na harcerskie oraz modyfikowanie niekiedy piosenek kabaretowych często śpiewanych przez drużyny, nie licuje z powagą Organizacji i jej zasadami wychowawczymi. W drużynach należy śpiewać piosenki harcerskie dawne i nowe, pieśni ludowe z tematem oryginalnym.

Dalej koniecznie trzeba śpiewać czysto, poprawnie i na głosy.

Często się zdarza, że pochwycawszy gdzieś po łebkach melodię i słowa, śpiewamy piosenkę, wynaturzając jej sens i charakter. To nie jest w porządku. To tak, jakby się ktoś popisywał piękną deklamacją wierszy jakiegoś poety i przekreślał przy tym dowolnie zdania i wyrazy. Śpiewać trzeba poprawnie, to znaczy nie zmieniając słów ni melodii, bez żadnych wariantów i wariacji. Oczywiście o fałszowaniu mowy być nie może. Przy pewnej staranności i uwadze unikniemy fałszów na pewno. Śpiewać na głosy też nie jest rzeczą trudną, szczególnie gdy w drużynie lub zastępie znajdzie się kilku obdarzonych dobrym słuchem. Ale trzeba ten śpiew na głosy wyszkolić. Trzeba zaprosić raz i drugi na zbiórke kogoś, kto się zna na tym i systematycznie nauczy się drugiego czy trzeciego głosu.

Prócz powyższych wskazówek musisz pamiętać o tym, ażeby nie śpiewać w marszu, poruszając się w tumanach kurzu, ponieważ przez to niszczysz sobie zdrowie. Podczas śpiewu nie leż na brzuchu, raczej usiądź lub powstań. Nie śpiewaj ciągle pieśń za pieśnią, lecz rób pomiędzy poszczególnymi piosenkami kilkuminutowe przerwy.

Dobra drużyna nie zapomni, że w swych szczytnych hasłach ma szacunek dla przyrody i dlatego też nie będzie podczas postoju lub biwakowania w cieniu lasu »wydzierała się« na całe gardło, ażeby przekrzyknąć śpiewaków leśnych, może niekiedy pięknie nuczących od niej.

Tych kilka uwag niechaj każdej drużynie wryje się głęboko w pamięć, a za kilka tygodni, kiedy złot się rozpocznie, gdzie pieśń harcerska będzie miała do odegrania wielką rolę, niechaj ta pieśń stanie na odpowiednim poziomie, zdobędzie swój cel w myśl powyżej przytoczonych wskazówek.

Żbik.

Nasze sprawozdania.

Walne Zgrom. Związku Pol. Chórów w Czechosł.

zgromadziło w niedzielę 18 kwietnia, b. r. na sali Macierzy Szk. w Cz. Cieszynie przeszło 200 delegatów oraz gości z



Z Walnego Zebrania Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji, który się odbył 25 kwietnia b. r. w sali Macierzy Szk. w Cz. Cieszynie.



Chór męski Tow. Naucz. Pol. w Cz. Cieszyń, który na konkursie śpiewu w Karwinie uzyskał pierwsze miejsce.

kraju i zagranicy, m. i. pp. G. Studzińskiego, delegata Zj. Pol. Zw. Śpiew. i Muz. w Warszawie, Stan. Stoińskiego, dyr. Instytutu Muz. w Katowicach, Tad. Prejznera, delegata Stow. Śpiew. Śląskich, J. Hadyne, za Okręg. Ciesz. Stow. Śpiew. Śl., J. Drozda, dyr. Szkoły Muz. w Cieszyń i innych. Po odśpiewaniu przez Chór męski m. Koła M. Szk. pieśni »Gaude mater« i uczczeniu pamięci największego współczesnego kompozytora polskiego, ś. p. Karola Szymanowskiego, prezes dyr. Feliks przywitał gości, po czym nastąpiły przemówienia reprezentacyjne pp. Studzińskiego, Stoińskiego i Hadyne. Sprawozdania dyryg. Związku, prof. E. Guziura i sprawozdanie Zarządu dały wierny obraz całorocznej owoc-

nej pracy Związku. Po rozdaniu nagród uzyskanych przez Chóry na Związkowych zawodach w Karwinie wygłosił p. Guziur referat na temat: »Program pracy Związku«, w którym wskazał na zadania, jakie Związek czekają w roku bież. Na wniosek Komisji Matki wybrano do nowego Zarządu: Piotra Feliksa, jako prezesa, Trombika Pawła (wiceprezes), Kubaczkę Pawła (sekr.), Teod. Dzika (zast. sekr.), Em. Guziura (Zw. dyryg. i gosp.), Rud. Wojnara (I zast.), J. Samca (II zast.), Ferd. Bystronia (skarbnika), Rud. Siwka (kron.), i dalszych członków Zarządu: K. Piegzę, H. Hrabca, E. Fierłę, zaś do Kom. Rew. L. Molende, A. Ramika i E. Potysza. Po uchwaleniu wniosków zamknięto obrady a na zakończenie odśpiewano pieśń: »Myśmy przyszłością narodu«.



Chór mieszany »Lira« VI Koła M. Szk. w Karwinie, który na konkursie śpiewu uzyskał drugie miejsce.



Chór Z. E. M. w Średniej Suchej, który na zawodach śpiewaczych w Karwinie uzyskał trzecie miejsce.



Zespół teatru kukiełkowego »Bajka«, który w tych dniach odbył swe jubileuszowe, 25-te przedstawienie.

* * *

Komunikaty.

KALENDARZYK PRZEDSTAWIEŃ TEATRU KUKIEŁKOWEGO NA MAJ.

- 1 maja Cieszyn — Teatr miejski
 5 „ Bystrzyca w sali Domu Robotniczego
 8 „ Nydek w sali p. Bajtki
 12 „ Nawie w sali p. Mrózki
 19 „ Żuków Górny w sali p. Lukszy.
 Początek przedstawień zawsze o godzinie 15.

* * *

Uroczystości jubileuszowe w Cz. Cieszynie.

W bież. roku obchodzi kilka naszych towarzyszt swoje jubileusze. Z tej okazji odbędzie się od dnia 29 czerwca do 6 lipca 1937 włącznie w szkole wydziałowej w Czeskim Cieszynie »Wielka Wspólna Wystawa« ilustrująca ich dotychczasowy dorobek kulturalny. Celem przygotowania wystawy zawiązał się już osobny Komitet, do którego weszli przedstawiciele nast. Towarzystw: Harcerstwa, Rodziny Op., Sekcji Krajoznawczej (Beskid Śląski), Związku Absol. Końszczanek, Związku Pol. Chórów i malarzy śląskich. Komitet ten zabrał się już do pracy i rozpoczął wstępne przygotowania.

Wystawa będzie umieszczona w dziesięciu salach i potrwa przez cały tydzień. Równocześnie z wystawą odbędzie się nast. imprezy: dnia 28 czerwca 1937 wieczorem »Ognisko harcerskie« w parku Sikory w Cz. Cieszynie, dnia 29 czerwca 1937 otwarcie Wystawy połączone z ogólnym Złotem Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji. Od 30 czerwca 1937 do 3 lipca 1937 (włącznie) wycieczki harcerskie (krajoznawcze) po całym Śląsku. Dnia 4 lipca (w razie niepogody 5 lipca 1937) festyn Macierzy Szk. w Cz. Cieszynie i Złot Śpiewaków Pol. w Czechosłowacji. Dnia 6 lipca 1937 Święto Gór na Kozubowej.

Komitet zwraca się z prośbą do wszystkich polskich Towarzystw i Instytucji na Śląsku aby w tych dniach nie urządzały w miejscu żadnych imprez.

* * *

Odpowiedzi Administracji.

Bajger A., Rzeki. — Zapłacone do 31 grudnia b. r.
 Rozbrój R., Żywocice. — Pren. zapł. do 31 stycznia b. r.
 »P. Z.« Przesłaną kwotę podaliśmy wobec czego ma Pan wyrównaną prenumeratę do końca b. r.

Kłozka R., Śr. Sucha. — Do 30. VI. b. r. należność wynosi 9.50 Kcz.

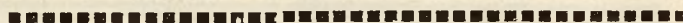
Kluz F., Mosty p. J. — Prenumerata zapł. do 15. II. b. r.

P. Suchanek, Gnojnik. — Prenumerata do 1. V. b. r. wynosi 4 Kcz.

J. Stebel, Niebory. — Prenumerata do 1. V. b. r. wynosi 14.30 Kcz.

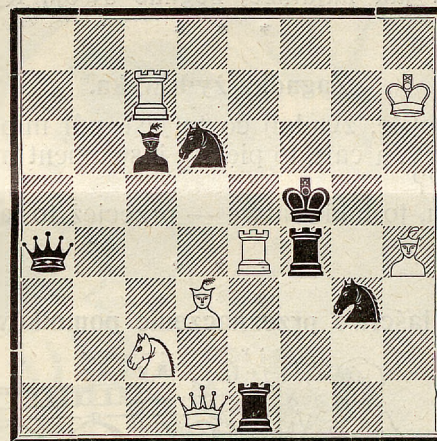


Już rozkwitnie...



Kącik szachowy

Czarne: Kf₅, Ha₄, We₁, Wf₄, Gc₆, Sd₆, Sg₃ (7)



Białe: Kh₇, Hd₁, Wc₇, We₄, Gd₃, Gh₄, Sc₂ (7)

Białe zaczynają i matują w 2 pociągnięciu

Rozwiązanie z Nr. 8.

1. Lb₆ × d₄! Ruch nieoczekiwany i zwycięski. Jakikolwiek ruch czarne zrobią, nie uchronią się od mata.

Rozwiązanie z Nr. 5.

- | | |
|---|---|
| 1. Hb ₆ -b ₇ | 1. Czarne nie mogą się bronić, bo Król zagrożony z 3 stron. |
| 2. Hd ₇ mat, Hd ₅ mat albo Hf ₇ mat. | |

Rozwiązanie z Nr. 6

- | | |
|---|--|
| 1. Se ₂ -d ₄ | 1. Kb ₅ -c ₅ |
| 2. Pe ₆ -e ₇
(Ke ₁ -e ₃)
(Ke ₃ -e ₂ i zyska hetmana) | 2. Wd ₆ -e ₆ (jeśli Wd ₆ × Sd ₄ , to:)
(Wd ₄ -d ₁) |
| 3. Sd ₄ × Pe ₆ | 3. Kc ₅ -d ₆ |
| 4. Pe ₇ -e ₈ , zyskując wieżę. Gdyby białe chciały zyskać hetmana, był by pat. | |

* * *

Co to miłość może.



Komiwojażer Gacienduft nauczył się w miodowych miesiącach artystycznej jazdy na rowerze, aby mógł jak najdłużej żegnać swoją Ryfcię.

* * *

Zagadka żydowska.

— Mojsie, zgadnij co to jest, pół młody panny i pół krowy, a całe to piękny instrument muzyczny.
— ???
— Nu, to takie łatwe — przecież to jest welon-czele.

* * *

Właściwe przeznaczenie pomników.



Praktyczna ciocia Żółtokolańska umie zaprzęgnąć do pracy nawet pomniki.

* * *

U adwokata.

W poczekalni adwokata siedzi pięć pań. Otwierają się drzwi, wychodzi adwokat i pyta:

— Panie wszystkie w sprawach rozwodowych? Która z pań najdłużej czeka?

— Ja, panie mecenasie — jestem już dwa lata zamężna.

* * *

Pogromczyni zwierząt.

— I to pani, przy swej wątłej budowie, jest pogromczynią zwierząt? — dziwuje się jakiś nowy znajomy.

— Na tym polega właśnie tajemnica mojego powodzenia — tłumaczy pogromczyni — lamparty i tygrysy czekają, aż przytyję.

* * *

Jak wyglądała.

— Panie komisarzu, dziś w nocy skradziono mi w hotelu portmonetkę...

— A jak ona wyglądała?

— Blondynka, średniego wzrostu w niebieskim sweterku, trochę sepleni...

* * *

Przy poborze.

Lekarz: — Utrzymuje pan ciągle, że pan ma krótki wzrok?

Rekrut: — Tak jest, panie doktorze.

Lekarz: — Czym mi pan to wreszcie udowodni?

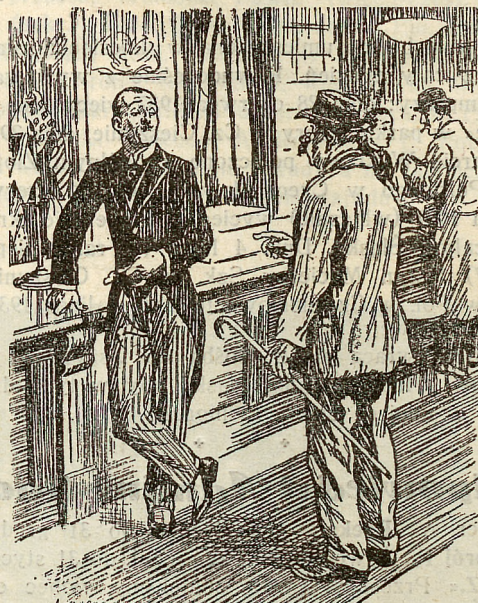
Rekrut: — W tej chwili. Widzi pan doktor ten gwóźdź w suficie?

Lekarz: — Widzę.

Rekrut: — Otóż ja go wcale nie widzę.

* * *

Wszystko drożeje.



— Jabym chciał najtańsze ubranie, jakie tu jest w sklepie.

— To już ma pan na sobie.

* * *